



NATALIA FROM MUTH

KAZDEJ
ZIMY
TESKNILEM

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje wewnątrz książki: Gracjan Szewczyk

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/kazite>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0009-7

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog



Szukał jej, podróżując po ciemnej otchłani, i wreszcie ją odnalazł — swój promień światła, swoją jasną ostoję. Odnaleźli się, by w samym piekle, pośród zła i mroku znów złączyć się w jedność. Choć oboje nie byli już tacy jak kiedyś.

Jak wtedy, gdy jedno mogło skoczyć za drugim w przepaść.



Rozdział 1.



To miała być kolejna z przeklętych zimowych nocy. Pierwszy grudniowy śnieg prószył na zewnątrz, a ja, leżąc na twardym materacu, próbowałem zasnąć. Znow miałem wrażenie, że jestem pustką, a w moim wnętrzu nie ma ani jednej emocji. Byłem jedynie ciałem. Zesztywniałym, zimnym ciałem, w które wbijały się sprężyny i które próbowało poczuć cokolwiek w obcych czterech ścianach.

Być może nie trzeba było uciekać. Być może powinienem był pozostać tam, gdzie łóżko było mi dobrze znane i gdzie zazwyczaj radziłem sobie ze smutkiem. Być może lepiej było nie ryzykować, ale ona... ona nauczyła mnie, że ryzyko popłaca. Wierzyłem w to, choć tej nocy w moje myśli wkradły się wątpliwości.

Nagle w pustym i dotąd cichym mieszkaniu rozległ się jakiś dźwięk. Ktoś pukał do drzwi. Zmarszczyłem brwi, a ciekawość postawiła mnie na nogi. Któż mógł dobijać się do mnie o tej porze? W mojej głowie powstały tysiące scenariuszy tego, co miało się za moment wydarzyć.

Podszedłem do drzwi i wziąłem głęboki oddech. Znow usłyszałem pukanie, wstrzymałem się jednak, zanim chwyciłem za klamkę. Nie miałem pewności, kto stoi po drugiej stronie, bo w zdezelowanych drzwiach tego obskurnego mieszkania nie było

wizjera. To ryzykowne otwierać nieznajomym, których zamiarów się nie zna. Nieważne, czy to dzień, czy mroźna noc.

— Kto tam? — Mój zachrypnięty głos odbił się echem od ścian.

— Charlie?

To wtedy cały mój świat się zatrzymał. Dłoń, którą trzymałem klamkę, całkiem zeszytniała. To był ten głos. Ten słodki, kojący głos, który znałem doskonale. Nieważne, że ostatnio słyszałem go ponad dwa lata temu, nawet pomimo rozłąki poznałem go od razu. Sekundę później znów uderzyła mnie fala wątpliwości. Chyba zwariowałem. To niemożliwe, aby stała za drzwiami i wypowiedziała moje imię.

Przelknąłem głośno ślinę i nacisnąłem klamkę.

Diana Sparks. Moja Diana stała właśnie naprzeciw mnie, byłem z nią oko w oko. Nie wyglądała tak samo jak przed ostatnią klasą liceum. Wydoroślała. Miała dłuższe, znacznie jaśniejsze włosy, których nie przyozdabiała już wstążka. Ale to, co najmocniej mnie zaskoczyło, to jej zaszkłone oczy, które były tak samo smutne jak wtedy, gdy zamykała się w sobie i cierpiała po cichu.

Rozchyliłem usta, mając nadzieję, że nawet jeśli to sen, nie rozplynie się tak szybko. Nie potrafiłem niczego z siebie wydusić. O tym, że żyję, przekonywały mnie jedynie mój płytki oddech i szybkie bicie serca.

Nagle wyraz twarzy Diany drastycznie się zmienił. Nie była już zagubiona, a jej usta zacisnęły się w wąską linię.

Usłyszałem huk.

Spojrzałem na podłogę u naszych stóp i serce podeszło mi do gardła. Diana upuściła mi pod nogi karton pełen listów. Moich listów, które, odkąd wyjechała, pisałem i adresowałem do niej. Nie chciałem w to wierzyć. To niemożliwe, by do niej dotarły. Nie było opcji, aby kiedykolwiek je przeczytała.

Znów popatrzyłem jej w oczy, w których zebrały się łzy. Płakała, kręcąc przy tym głową i wciąż mocno zaciskając usta.

— Diana? — wykrztusiłem w końcu.

— Dlaczego? — zapytała łamiącym się głosem. — Dlaczego, Charlie?

Diana złamała mi serce, wyjeżdżając w pogoni za marzeniami i zostawiając za sobą wszystko to, co udało nam się nazwać prawdziwym. A ja tej okrutnej zimowej nocy złamałem serce jej, mojej Różyczce, która mnie odnalazła. Bo złamałem obietnicę, którą jej dałem.

Każdej zimy takiej jak ta tęskniłem. Okropnie za nią tęskniłem, podczas gdy ona o niczym nie wiedziała. A teraz dowiedziała się wszystkiego.

Rozdział 2.



Ponad dwa lata wcześniej

Od kiedy Diana wyjechała, moja rzeczywistość zaczęła robić się szara. Pod koniec lata miałem nadzieję, że gdy wrócimy z Londynu i znów zaczniemy pozornie normalne życie w liceum, wszystko będzie wyglądało inaczej. Inaczej, bo wreszcie przestaniemy udawać i nie będziemy musieli już grać. Liczyłem, że poniedziałek ósmego września będzie tym dniem, gdy wkroczymy do szkoły, trzymając się za ręce i będąc parą *naprawdę*.

Wiele rozmyślałem nad tym, jak będą wyglądały pierwsze dni tuż po powrocie do Stamford. Wyobrażałem sobie, że już nie poczuję się w tej przeklętej szkole tak jak wcześniej, że codziennie będę chciał tu przychodzić po to, aby ujrzeć słodki uśmiech Diany. Chciałem zgarniać jej włosy za ucho, chciałem całować ją w policzek i patrzeć, jak z każdym kolejnym dniem, kroczonek po kroczoneku, oddaje mi coraz więcej siebie. Pragnąłem ją poznawać, odkrywać jej wady i zalety, móc zakochać się w każdej z nich.

To musiało jednak pozostać moim niespełnionym marzeniem. Nastąpił ósmy września i nawet przez chwilę nie było tak, jak sobie to wyśniłem. Diany już tutaj nie było. Zamieszkała w Londynie,

gdzie właśnie spełniała marzenia. A ja zostałem w Stamford, gdzie pozostało mi jedynie marzyć. Albo zupełnie zapomnieć.

Tego dnia nie potrafiłem jednakże uwolnić się od myśli o niej. Miałem wrażenie, że cała szkoła mówiła o Dianie Sparks. O tym, jak dumna była z niej dyrektorka, o tym, że za jej sprawą o małym Stamford usłyszano w wielkim Londynie, oraz o tym, że tak naprawdę sporo osób nie miało pojęcia, kim jest ta „Diana Sparks” i jak wygląda. Bo tak naprawdę do tej pory była dla wielu niewidoczna. Nie zwracano na nią uwagi, a teatr, w którym grała, większość uczniów omijała szerokim łukiem. A teraz każdy chciał ją znać, każdy wypatrywał jej na korytarzu, nie każdy jednak wiedział, że już nikt jej tu nie spotka.

— Jak leci, Charlie? — Znajomy głos wyrwał mnie z natłoku myśli.

Oderwałem wzrok od komórki, w którą gapilem się bezmyślnie, bo sam nie do końca wiedziałem, czego szukam. Lacey patrzyła na mnie z uśmiechem. Uznałem to jej przywitanie za miły gest, choć w pierwszej chwili się zdziwiłem. Ostatnio rozmawialiśmy ze sobą w podstawówce. Do tego lata nie mieliśmy tematów do rozmów, ale teraz było inaczej. Oboje mieliśmy w głowie jeden, ten sam, który zajmował nasze myśli.

— W porządku — odparłem.

— Całkiem fajny dzień, co? Cała szkoła nas uwielbia. — Lacey parsknęła śmiechem, po czym odchrząknęła. — Chciałam ci przekazać, że pani Henderson zwołuje kółko teatralne na czwartej godzinie lekcyjnej.

Pokiwałem głową, próbując wykrzesać z siebie uśmiech. Uniostłem kąciki ust, ale z pewnością było widać, że się do tego zmuszam. Nie byłem dobry w skrywaniu swoich uczuć, a Lacey od razu to wyłapała.

— Jasne, dzięki. Przyjdę.

Moje krótkie odpowiedzi i ponowne, bezcelowe spojrzenie w komórkę miały ją zbyć. Nie byłem w nastroju do rozmów. Czuję się fatalnie.

— Charlie, czy ty... — odezwała się, a gdy znów na nią popatrzyłem, zaczęła błędzić spojrzeniem wszędzie, byle uniknąć mojego wzroku. — Czy ty i Diana...?

— Zerwaliśmy.

Kiedy to przekłete słowo wydostało się z moich ust, poczułem jego gorzki posmak. Choć moje serce nie chciało przyjąć tego faktu, umysł doskonale wiedział, że właśnie tak się stało. Ja i Diana zerwaliśmy, bo tak miało być lepiej. Bo łatwiej było zapomnieć niż tęsknić, prawda? Łatwiej było wyrzucić z pamięci wszystko to, co nas połączyło, niż pozwolić, by to zniszczyło jej wymarzone życie w Londynie.

Lacey zrobiła smutną minę i położyła dłoń na moim ramieniu.

— Tak strasznie mi przykro. Uwielbiałam was razem.

Udałem niewzruszonego. Nie lubiłem pokazywać innym swoich słabości.

— Nie powiedziała ci? — spytałem pustym głosem.

Pokręciła głową.

— Nie chciałam jej o was wypytywać. Widziałam, że było jej trudno. Miałam nadzieję, że mimo tego wyjazdu uda się wam, no wiesz... być ze sobą.

— Tak będzie lepiej — uciałem.

Im mniej powodów, dla których Diana mogłaby tu powrócić, tym lepiej. Nic nie powinno jej rozpraszać i odciągać od tego, na co tak ciężko pracowała. *Tak będzie lepiej.*

— No tak, *tak będzie lepiej.* Związki na odległość są bardzo... wymagające — przyznała Lacey i zrobiła głęboki wdech. — Ale pożegnaliście się ze sobą w zgodzie, prawda?

Pożegnaliście się? Tak właściwie to żadne z nas nie powiedziało „żegnaj”. Nasze pożegnanie było pozbawione słów. Zamiast końcowej kropki Diana pozostawiła za sobą wielokropek, otwartą furtkę, przez którą w każdej chwili mogłem wejść. Nie powiedziała mi „żegnaj, Charlie”, bo była gotowa znów mnie zobaczyć od razu po tym, gdy wyślę jej list.

Ja powiedziałem do niej „żegnaj, Diano”, choć tego nie usłyszała. Pożegnałem się z nią, kłamiąc — bo skłamałem, kiedy przyrzekłem, że napiszę, jeśli nie będę sobie radził. Już w chwili, gdy składałem tę obietnicę, wiedziałem, że nigdy tego nie zrobię. Nie zamierzałem jej tym skrzywdzić, wręcz przeciwnie. Diana chciała odejść, a ja zrobiłem wszystko, aby jej to ułatwić.

— Tak, w zgodzie — odparłem zdawkowo.

Choć byłem ciekawy, czy Diana pożegnała się z Lacey, nie potrafiłem o to spytać. Patrzyłem bez słowa na twarz dziewczyny, w której oczach dostrzegłem smutek.

— To dobrze. — Skinęła głową.

Wydawało mi się, że na tym skończyła się nasza rozmowa, tym bardziej że ponaglał nas dzwonek, który rozbrzmiał na korytarzu. Mimo to Lacey wciąż stała naprzeciw mnie, zaciskając nerwowo palce na pasku swojej torebki. Widziałem, że walczyła ze sobą, by czegoś jeszcze nie powiedzieć.

Ciekawość, która kazała mi podjąć tę rozmowę, w końcu przegrała ze zmęczeniem. Nie miałem siły na dopytywanie, jedyne, czego chciałem, to krótka drzemka na zajęciach, która na moment pozwoliłaby mi się odciąć.

— Muszę iść na lekcje...

— Czekaj.

Zdążyłem postawić tylko krok w przeciwną stronę, zanim zatrzymał mnie głos dziewczyny. Spojrzałem na nią bez słowa,

czekając na to, co miała mi do przekazania. Tym razem Lacey nie zwlekała długo.

— Widziałam, jak wiele dla niej znaczysz, Charlie. Diana naprawdę cię kocha...

Jej wypowiedź przerwało moje głośne westchnienie.

— Do czego zmierzasz? — rzuciłem sucho.

— Nie uważasz, że to właśnie teraz cię potrzebuje? Diana jest daleko stąd i sądzę, że to właśnie w tym momencie...

— Okej, jeśli to jest twoja puenta, to ja wcale nie mam ochoty kontynuować tej rozmowy. — Odwróciłem się na pięcie, czując, jak narasta we mnie irytacja.

Lacey nie miała o niczym pojęcia i nie zamierzałem jej słuchać.

— Naprawdę nie chcę pchać się w wasz związek, Charlie, ale musisz wiedzieć, że jesteś jej teraz potrzebny. Uważam, że nie powinniście tego kończyć tylko ze względu na odległość. Jasne, to trudne, ale nie tak trudne, jak pójście do nowej szkoły w ogromnej stolicy ze złamanym sercem.

Stałem do niej plecami i zaciskałem pięści, próbując stłumić gniew.

— Jeśli nie chcesz pchać się w to, co jest między mną a Dianą — zacząłem, zerkając przez ramię, ale nie patrząc jej w oczy — to po prostu tego nie rób, okej? Na razie, Lacey. — Wcisnąłem dłoń do kieszeni i ruszyłem przed siebie.

Błądziłem po korytarzu, szukając sali, w której miałem zajęcia. Zapewne odnalazłbym ją znacznie szybciej, gdyby nie natłok myśli, które zalały mnie potężną falą tuż po odejściu od Lacey. To wcale nie było tak, jak mówiła. Nic z tego nie było takie proste, jak zakładała.

Spóźniony wparowałem na matematykę i zająłem miejsce w pustej ławce na przodzie sali. Obojętnie przyjąłem krótką ką-

śliwą uwagę nauczyciela, po czym oparłem głowę na pięści i spróbowałem zebrać myśli.

Nie interesowała mnie odległość, bo wiedziałem, że umiałbym ją pokonać. Problem tkwił w tym, że Diana nie chciała zostawiać mnie, moich myśli i uczuć, z którymi nie umiałem się uporać. Były częścią tego, co we mnie kochała, i jednocześnie tym, do czego chciała wracać. Nie mogłem być teraz przy niej, bo musiałbym udawać. Nie pozwoliłbym na to, aby żyła z kimś, kto by ją okłamywał. A nie mógłbym być sobą, bo rozproszyłbym ją na drodze ku spełnieniu marzeń. Nie chciałem, by w jej życiu był taki chłopak. *Lepiej, aby po prostu go w nim nie było.*

Na czwartej godzinie lekcyjnej, zamiast udać się na angielski, poszedłem tam, gdzie zwołała nas Henderson. To nie był pierwszy raz, gdy szedłem w stronę szkolnego teatru, do niedawna przebywałem tę trasę niemal codziennie. Nigdy wcześniej nie widziałem jednak, by tak wiele osób nią podążało. Tego dnia teatr w szkole w Stamford był naprawdę oblegany. Najwyraźniej na spotkanie szli nie tylko członkowie kółka. Przecisnąłem się przez niemałe zbiorowisko uczniów i przedostałem się do budynku, a potem wszedłem na widownię. Zająłem jedno z pustych miejsc na końcu i obserwowałem, jak sala szybko zaczyna się wypełniać.

Nie wiedzieć czemu, poczułem coś na kształt radości. Być może dlatego, że znów o niej pomyślałem? Diana byłaby przeszczęśliwa, gdyby zobaczyła, jak wiele osób przyszło do jej teatru posłuchać o tym, czego dokonała. Położyłem dłoń na piersi, z przyzwyczajenia sięgając po aparat, który zazwyczaj wisiał na mojej szyi. Chciałem zapamiętać tę chwilę, bo to była jedna z tych, które Diana również chciałaby móc zapamiętać. Mógłbym wywołać to zdjęcie w swojej ciemni, zapisać z tyłu szczegóły tego momentu, a później wręczyć jej taki prezent.

Ale gdy nie wymacałem aparatu, a rzeczywistość mi przypomniała, że Diana nigdy nie zobaczy tego tłumy, stwierdziłem, że to nieistotne.

— Szanowni uczniowie, jest mi niezmiernie miło widzieć was w tak licznym gronie w siedzibie naszego wspianego teatru! — rozniósł się po sali głos Henderson.

Gdy skończyła zdanie, rozległy się gromkie brawa. Na jej twarzy gościła radość, zresztą wydawało mi się, że wszyscy byli tego dnia we wspianych nastrojach. Trudno, aby było inaczej, w końcu kółko teatralne z tej małej, niewiele znaczącej szkoły wystąpiło na deskach teatru w stolicy. Nic dziwnego, że ludzi rozpierała duma.

Czułem, że tylko ja głową jestem gdzie indziej.

— Chciałabym serdecznie pogratulować każdemu, kto przyczynił się do powodzenia naszego występu w Królewskim Teatrze Narodowym w Londynie — mówiła z wyraźną dumą nauczycielka, a jej policzki przybrały kolor koralu, które zawsze nosiła na szyi. — Każda osoba, która wystąpiła w ubiegłym tygodniu na scenie, ma ogromny talent, który warto szlifować. Jesteście bardziej niż niesamowici i z całego serca dziękuję, w imieniu zarówno swoim, jak i Diany Sparks, naszej małej iskierki, która otwarła przed nami tak wielką szansę, za zaangażowanie i trud, jaki włożyliście w przygotowanie i wystawienie *Feziora łabędziego*. Wasz występ to była najpiękniejsza chwila, jaka spotkała mnie podczas niespełna dwudziestopięcioletniej kariery w tym liceum! — Kobieta otarła łzę wzruszenia, a wokół znów zagrzmiały oklaski.

Diana Sparks, mała iskierka. I choć na dźwięk tych słów kąciki moich ust się uniosły, wezbrała we mnie kolejna fala bólu. Diana była niewielką iskrą, ale wiedziałem, że ta iskra wkrótce zabłyśnie i rozgorzeje w wielki płomień. Będzie o niej głośno wszędzie, nie tylko w tym niewielkim szkolnym teatrze. Wierzyłem w to pomimo tego cholernego żalu, który miałem w sobie.

— Wspólnie z panią dyrektorzy przygotowałyśmy dla wszystkich aktorów niewielkie upominki. Zapraszam was po ich odbiór po tym krótkim spotkaniu organizacyjnym. A osoby z publiczności, które chciałyby do nas dołączyć, zapraszam do zapisania się na próby do kolejnego spektaklu.

Spotkanie z panią Henderson nie trwało długo. Opowiedziała jeszcze o planach teatru na kolejny rok szkolny, o musicalu świątecznym, który kółko teatralne chciało wystawić w grudniu, o zapisach i o karcie członkowskiej zapewniającej dziesięcioprocentowy rabat na jedzenie na stołówce. Słuchałem jej ze znużeniem, bo już jakiś czas wcześniej podjąłem decyzję. Nie chciałem być dłużej częścią teatru. Nie pasowałem tu nigdy. Byłem tylko kartą przetargową, a wspominając o talencie, pani Henderson z pewnością nie miała mnie na myśli.

Po zakończonym spotkaniu zebrani w teatrze ludzie podzielili się na dwie grupy. Pod sceną uczniowie ustawili się w kolejce do zapisów na przesłuchania do najnowszego spektaklu, a na scenie zaczęli zbierać się ci, których doskonale znałem. Przywitałem się krótko z osobami, z którymi jeszcze parę dni wcześniej podbijałem Londyn, po czym wsadziłem dłonie do kieszeni i stanąłem jak najdalej od wszystkich, by nie wdawać się w niepotrzebne krótkie pogawędki, na które nie miałem dziś nastroju. Po chwili zza kulis wyjrzała pani Baxter trzymająca w dłoni kosz pełen statuetek. Powitała nas uśmiechem i postawiła kosz na jednym ze stołków. Obserwowałem, jak każdy po kolei podchodzi do dyrektorki, wymienia z nią uścisk dłoni, a następnie dostaje do rąk niewielką srebrną statuettę przedstawiającą dwie maski teatralne. Nasza grupa sukcesywnie się zmniejszała.

Czekałem cierpliwie aż do momentu, gdy na scenie zrobiło się całkiem pusto. Niechętnie podszedłem do dyrektorki i ku

swojemu zaskoczeniu spotkałem się z jej szerokim uśmiechem. Porwała moją dłoń i mocno ją ścisnęła.

— Charlesie Fosterze, jesteś naszym odkryciem! — zawołała radośnie.

— Doprawdy?

— Coś wspaniałego! Jestem zachwycona twoją przemianą. Z beznadziejnego ucznia w aspirującego aktora, to piękna historia. Gdybyś został gwiazdą, prasa chętnie by to podłapała, wiesz?

Patrzyłem na nią jak na wariatkę. Przecież grałem beznadziejnie, wiedziałem to i niczyje słowa nie przekonałyby mnie, że było inaczej. Ćwiczyłem zaledwie dwa miesiące, nie mogło być tak, jak mówiła.

— Ale nie zostanę — odparłem w chwili, gdy srebrna statuetka znalazła się w moich dłoniach.

Nie przyjrzałem się jej, nie przeczytałem nawet krótkiego grawera na podstawie. Zawiesiłem wzrok na ostatnim trofeum, które nie odnalazło swojego właściciela, bo przecież poza mną nie było już nikogo.

— Mierz wysoko, Charles. Z przekonaniem, że zostaniesz gwiazdą, zajdziesz wyżej niż bez niego — ciągnęła dyrektorka, choć nie umknęło jej, że przestałem słuchać. Spojrzała w kierunku, gdzie patrzyłem. — O, no właśnie, dobrze się składa! — Ostrożnie wyciągnęła z kosza ostatnią statuetkę. — To dla Diany. Byłbyś w stanie jej ją przekazać?

— Diana jest w Londynie, jak miałbym to zrobić? — Nie chciałem być opryskliwy, mój ton stał się jednak odrobinę ostry.

Uśmiech na twarzy dyrektorki odrobinę zbladł.

— Wiem, że Diana jest w Londynie, ale pomyślałam sobie, że gdybyś przypadkiem widział się z nią w najbliższym czasie, dajmy na to podczas któregoś weekendu, mógłbyś jej przekazać

tę statuetkę. Obawiam się, że mogłaby się zniszczyć w transporcie pocztą, nie mam zaufania do kurierów, od kiedy dostałam od ciotki z drugiego końca kraju potłuczony wazon. — Zaśmiała się perliście.

Nie potrafiłem jej zawtórować. Wahałem się, wpatrując się w statuetkę. Dopiero teraz doczytałem — *Dla Diany Sparks, Królewski Teatr Narodowy w Londynie*. Nie mogłem tak po prostu jej przyjąć, przecież doskonale wiedziałem, że Diana nigdy jej ode mnie nie dostanie i nie zobaczymy się w żaden weekend. Dlaczego więc jakaś część mnie tak cholernie pragnęła tej głupiej statuetki? Przecież cały dzień wspomnianie czy mówienie o Dianie wytrącało mnie z równowagi, a teraz niemal wyciągałem dłoń, aby mieć coś, co by mi o niej przypominało.

A przecież musiałem zapomnieć, bo tak miało być lepiej.

— To jak? Przechowasz ją? — Dyrektorka pomachała statuetką przed moją twarzą, wrywając mnie z namysłu.

Chciałem tego. Jeszcze nie do końca wiedziałem, czemu sobie to robiłem, ale tak okropnie chciałem mieć tę statuetkę.

Skinąłem głową i wyciągnąłem dłoń, a po chwili trzymałem w nich trofeum Diany. Przyglądałem się statuetce ze znacznie większym i wyraźniejszym zaciekawieniem niż swojej. Gładziłem opuszką palca wygrawerowane nazwisko dziewczyny, przyglądałem się swojemu odbiciu na wypolerowanej powierzchni, a dyrektorka przez cały ten czas obserwowała mnie z uśmiechem. Zauważyłem to dopiero wtedy, gdy wyrwałem się z zamyślenia i spojrzałem przed siebie.

— Powinieneś przemyśleć dołączenie do szkolnego teatru na stałe, Charles — powiedziała poważnie.

Za tą radą kryło się wiele spraw, o których nie powiedziała na głos, ale ja wiedziałem, co miała na myśli. Pani Baxter mnie znała, widziała moje okropne oceny i jeszcze gorszą frekwencję już od

pierwszego dnia liceum. Znała również moich rodziców, którzy zjawiali się w jej gabinecie co najmniej dwa razy w miesiącu. Wiedziała, że jestem trudnym uczniem, a teatr przez moment sprawił, że się w coś zaangażowałem i byłem sumienny. Chciała, abym taki pozostał, ale ja nie potrafiłem grać. Nie potrafiłem nawet udawać szczęśliwego, co dopiero grywać kogoś, kim nie jestem, na scenie.

— Już podjąłem decyzję — odparłem, pakując ostrożnie obie statuetki do plecaka. — Nie będę udawał, że teatr w jakimkolwiek stopniu mnie interesuje.

Usłyszałem jej westchnienie.

— Nie poddawaj się, Charles, miłość potrzebuje czasu, nie we wszystkim zakochasz się od razu. Może zamiast teatru wybierz jakieś inne kółko zainteresowań? Powinieneś odnaleźć swoją pasję, może ona pomoże ci się skupić na wyższych celach. Myślałeś nad tym?

Na dźwięk słowa „miłość” znów poczułem niemiłe ukłucie w żołądku.

— Nie chcę się zakochiwać — zaoponowałem.

— Na pewno nie? — ciągnęła bez litości. — Zauważyłam, jak rozkwitałeś przy wystawianiu sztuki, uśmiechałeś się, a nawet widziałam cię z Dianą, jak szliście za rękę. Pierwszy raz widziałam cię szczęśliwego, a znamy się już trzy lata. Czy aby na pewno nie chcesz takiego życia, Charles? Pomyśl tylko, jak bardzo uszczęśliwiłbyś nie tylko siebie, ale też swoich rodziców.

— Charlie — poprawiłem ją i milczałem na tyle długo, że dyrektorka uznała to za moją jedyną odpowiedź.

Nie odezwałem się, choć chciałem powiedzieć coś jeszcze. Chciałem powiedzieć, jak bardzo znienawidziłem miłość, od kiedy dziewczyna z kokardą we włosach roztrzaskała mi serce na miliony kawałków. Chciałem powiedzieć, że bałem się

w cokolwiek angażować właśnie z tego powodu — nie cierpiałem tracić. Czasem miałem wrażenie, że non stop coś traciłem. Gdy patrzyłem na osoby w moim wieku, które spędzały beztrzesko dni, spotykając się, upijając na domówkach czy choćby kąpiąc się w lodowatym jeziorze, czułem się inny. Wydawało mi się, że taka właśnie jest kolej rzeczy — nastolatkiwie dostają „pakiet” szczęścia, radości i beztrzeski. Ja nie dostałem. A może dostałem, ale gdzieś straciłem? Cierpiałem z powodu tej straty. Cierpiałem, bo brakowało mi radości i nie potrafiłem znaleźć powodu, by rano wstać z łóżka. A na domiar złego czułem, że tak już będzie zawsze.

Tego lata przez moment miałem wrażenie, że odnalazłem to zagubione szczęście, ale... znów je utraciłem. Tym razem z własnej woli wypuściłem je z rąk i pozwoliłem, by uciekło na deski teatru w Londynie.

— Dobrze. Rozumiem, że podjąłeś decyzję i nic jej nie zmienisz. — Dyrektorka nie wyglądała na zaskoczoną, ale delikatny uśmiech całkiem zniknął z jej twarzy. — Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałam z tobą porozmawiać.

Los zdecydowanie robił mi tego dnia pod górkę, zmuszając mnie do rozmów, na które zupełnie nie miałem ochoty. Marzyłem o tym, by jak najszybciej zerwać się z zajęć i wrócić do łóżka.

— Nie jestem dziś w nastroju do rozmów.

— Sądzę, że nigdy w nim nie jesteś — zauważyła pani Baxter. — Jeśli nie chcesz rozmawiać ani ze mną, ani ze swoimi rodzicami, to bardzo bym chciała, abys spróbował porozmawiać z naszą szkolną psycholożką.

— W porządku — odparłem od niechcienia, mając już serdecznie dosyć tej rozmowy. — Pójdę, na pewno.

Odwróciłem się na pięcie i wolnym krokiem zacząłem zmierzać w stronę wyjścia.

— Charles — powiedziała stanowczo dyrektorka, przez co zatrzymałem się w pół kroku. — „Bardzo bym chciała” oznacza „wymagam, abyś poszedł do pani Lincoln w trybie pilnym i odbył z nią rozmowę”.

Parsknąłem cicho. No tak, przywykłem do tego, że nikt nigdy nie pozostawia mi wyboru.

— Oczywiście, z wielką chęcią — odpowiedziałem z wyraźnym zrezygnowaniem.

Pani Baxter puściła mnie wolno, pozwalając, bym wreszcie wyszedł z teatru.



Jeszcze tej samej nocy leżałem na łóżku i wpatrywałem się w sufit. Próbowałem poukładać myśli i ukoić ból serca. Znów wróciłem do etapu sprzed wakacji spędzonych w teatrze. Czułem, że mógłbym oddać wszystko, byleby móc choć na moment wrócić do sierpnia i poczuć się tak samo jak wtedy. Ale zdawałem sobie sprawę, że to nie przez teatr było ze mną lepiej, to dzięki niej — dziewczynie, której statuetkę ustawiłem naprzeciw łóżka. A potem długo patrzyłem na srebrne trofeum.

Miałem zapomnieć, ale moje myśli znów krążyły wyłącznie wokół niej. Zastanawiałem się, jak minął jej pierwszy dzień w nowej szkole i czy był tak samo beznadziejny jak mój. Choć wcale jej tego nie życzyłem, myślałem także nad tym, czy również miała wielką, poszerzającą się i wciągającą wszystko wokół dziurę w sercu.

Gdy nastał mrok, moja głowa pękała od głosów, które ze sobą walczyły. Do tego wszystkiego wykańczał mnie ból, z którym nie potrafiłem sobie poradzić. Ostatkiem sił wygrzebałem się spod kołdry i podszedłem do biurka. Nalałem sobie wody i wziąłem jedną tabletkę aspiryny w nadziei, że ten piekielny ból wkrótce ustąpi.

Siadając przy biurku, uderzyłem biodrem w niedomkniętą szufladę. Otworzyłem ją, dokładnie wiedząc, co schowałem do niej poprzedniego wieczoru. Wyjąłem zapieczętowany list, którego adresatem była Diana. Napisałem go pod wpływem impulsu i słabości. Trzymając go w palcach, zastanawiałem się, czy gdybym go wysłał, Diana faktycznie wybrałaby pierwszy pociąg odjeżdżający do Stamford i wróciłaby, aby mi pomóc.

Nie chciałem tego sprawdzać.

W mojej głowie znów pojawiły się myśli, od których nie potrafiłem się uwolnić. Spróbowałem więc skorzystać z pomysłu Diany, który do tej pory nigdy mnie nie zawiodł. Chwyciłem pustą kartkę papieru i długopis, a potem znów zacząłem do niej pisać.

8 września 2008 roku, Stamford

Kochana Diana,

gdyby ten list trafił w Twoje ręce, zapewne miałabyś mnie za dupka. Nie przejmuj się, ja również uważam, że chłopak, który beczelnie łamie obietnice, zasługuje na to miano. Pewnie zirytowałaś się na mnie jeszcze bardziej, gdybym zaczął się tłumaczyć, że to wszystko dla Twojego dobra. Miałabyś rację, to beznadziejna wymówka, nie potrafię jednak znaleźć lepszej i brzmiącej choć trochę bardziej przekonująco. Choć nie jest ona najlepsza, jestem całkiem szczery. Od kiedy Cię nie ma, czuję straszny ból, którego nie jestem w stanie opisać. On zjada mnie od środka, Diana, i jedyne, o czym myślę przez cały dzień, to czy Ty również tak się czujesz.

Myśl o tym, że mogłabyś go odczuwać, to jeden z powodów, dla których ten list nigdy do Ciebie nie trafi. Nie chcę, żeby ten ból towarzyszył Ci przez lata, które spędzisz w Londynie, gdy nie będę mógł być obok. Przecież wkrótce będzie lepiej, prawda? Wkrótce wszystko to, co dziś nie dawało mi spokoju, wreszcie przestanie mnie męczyć,

a w mojej głowie pozostaną same dobre wspomnienia. Mam nadzieję, że Ty też, jeśli cierpisz, to za jakiś czas przestaniesz, a jeśli przypadkiem zobaczysz gdzieś moje nazwisko, nie poczujesz tego okropnego ścisku w żołądku, którego nie jest w stanie złagodzić nawet aspiryna. Wierzę, że kiedyś, gdy o mnie usłyszysz, uśmiechniesz się i przypominasz sobie to wszystko, co teraz maluje się w moich myślach. Mam nadzieję, że pomyślisz o naszym czasie nad jeziorem, o tym, jak spędziliśmy dzień z Twoimi siostrami, o tym, jak po raz pierwszy Cię pocałowałem, gdy leżałem przykuty do materaca, a Ty położyłaś się obok. Chcę, żebyś pamiętała o tym, jak pokazałem Ci swoją ciemnię i oddałem Ci część siebie w zamian za to, że Ty również wpuściłaś mnie do swojego świata.

I kiedy będziesz podbijała Londyn, Diana... Pomyśl też o nas. Pomyśl o momencie, gdy podbiliśmy go po raz pierwszy, wspólnie.

A potem odsuń te wspomnienia na bok, zachowaj w sercu jedynie ulgę i rusz dalej, pozostawiając to wszystko za sobą.

Mylisz, że mnie również uda się kiedyś ruszyć naprzód? Mylisz, że będę jeszcze kiedyś szczęśliwy, Di? Wiem, że raczej mi nie odpowiesz. Moje pytania są bez sensu, bo przecież nigdy ich nie usłyszysz, a ja, pisząc do Ciebie, wcale nie ułatwiam sobie zapominania o Tobie. Ale czy ja naprawdę tego chcę? Czy naprawdę chcę o Tobie zapominać, Diana? Rozmawianie z Tobą było czymś, co... przynosiło mi ulgę, gdy sądziłem, że nic nie będzie w stanie mi jej dać. Tak samo się czułem, gdy spisywałem wszystkie uczucia na kartkę, tak jak mi zaproponowałaś.

Diana, czuję, że to nie będzie mój ostatni list do Ciebie. Nie wiem, do kogo innego mógłbym adresować listy, aby poczuć się wysłuchanym. Nikt inny nigdy nie rozumiał mnie tak, jak rozumiałaś mnie Ty. Czy moja wymówka brzmi już choć trochę lepiej? Mam nadzieję, że tak, choć to wciąż nie oczyszcza mnie ze wszystkich zarzutów i nadal jestem dupkiem, który Cię okłamał.

A więc... może zechciałabyś posłuchać o moim dniu?

Co tu dużo mówić, był beznadziejny. Od jakiegoś czasu żyłem z nadzieją, że będzie wyglądał inaczej. Dobrze wiesz, o czym mówię, Diana... Miałem nadzieję, że MY będziemy jego częścią. No wiesz, Ty i ja. Ale teraz to nieistotne, Ty jesteś daleko, a ja jestem tutaj, w „dziurze pośrodku Wielkiej Brytanii”, i muszę znów przywyknąć do tej beznadziei.

Cała szkoła mówiła dziś o Tobie. Rozumiesz to? Gdy przemierzałem korytarze, jedyne, co słyszałem, to Twoje imię, i przysięgam, to nie dlatego, że jestem w Tobie beznadziejnie zakochany. A naprawdę mówili o Tobie wszyscy. Później spotkałem Lacey, która... w skrócie, próbowała mnie przekonać, abym się do Ciebie odezwał.

Niedbale wykreśliłem ostatnie zdanie. Nie chciałem do tego wracać.

Później zostaliśmy zwołani do teatru, gdzie wszyscy znów biliśmy brawo na wspomnienie o Londynie i Twojej sztuce. Musisz wiedzieć, że to nadal ja biłem je najgłośniej i nikt nie miał do mnie podjazdu, Diana. Ach, a gdybyś zobaczyła kolejkę, która się ustawiła do zapisów do kółka teatralnego, jestem pewny, że padłabyś z radości! Pamiętasz, że latem absolutnie nikt nie chciał do niego dołączyć? Cóż, teraz ci wszyscy, którzy wysmiali Twoją ulotkę, mogą jedynie marzyć o powtórzeniu Twojego sukcesu, Di. Utarłaś im nosa, i dobrze.

Jest jeszcze jedna sprawa. Mam Twoją statuetkę i zapewne prędko Ci jej nie wyślę. Tak właściwie, to przygarnąłem ją bez pytania. Musisz mi to wybaczyć. Sam nie wiem, dlaczego tak bardzo chciałem ją zabrać. Poszedłem za głosem swojego okropnego serca. Cóż, moje serce nie zawsze podejmuje dobre decyzje, bo teraz Twoje nazwisko non stop patrzy na mnie z półki, ale widocznie muszę do tego przywyknąć. Niedługo będzie ono nie tylko na mojej półce, ale wszędzie. Będiesz światową gwiazdą, Diana. A ja będę miał całkiem niezły przedmiot kolekcjonerski.

Zdecydowałem też, że nie wrócę do teatru, w którym nie ma Ciebie. Czuję, że się do niego nie nadaję. Henderson mówiła coś o talencie, ale na pewno nie miała mnie wtedy na myśli. Sama dobrze wiesz, że nie mam talentu do gry, a uczenie mnie przez te dwa miesiące musiało być męczarnią. Nie sądzę, abym nabrał wprawy. Czuję, że to po prostu nie dla mnie.

Poza tym cały czas rozmyślałem, jak wyglądał Twój dzień. Mam nadzieję, że nie był trudny i odnalazłaś w nim choć trochę spokoju. Wierzę, że już dziś sobie pomyślałaś, że jesteś w dobrym miejscu, a jeśli nie, to mam nadzieję, że pomyślisz tak niebawem. Jestem pewny, że spodoba Ci się w Londynie. Komu nie spodobałoby się znalezienie się w swoim wymarzonym miejscu?

*Z miłością i tęsknotą
Dupek, który tamie obietnice*

Moja dłoń zawisła nad kartką papieru po tym, jak złożyłem swój podpis. Poczułem niespodziewaną ulgę, jakbym został właśnie wysłuchany, choć w pokoju poza mną nie było nikogo. To było naprawdę dziwaczne, choć... dające nadzieję.

Złożyłem kartkę na pół, po czym przygotowałem kopertę. Równie dobrze mogłem jej nie adresować, ale zrobiłem to. Napisałem: *Diana Sparks, Królewski Teatr Narodowy, South Bank, Lambeth, Londyn*. A potem włożyłem list do koperty, zakleiłem ją, otworzyłem szufladę, ułożyłem list na poprzednim, napisanym noc wcześniej, i zamknąłem szufladę.

Jeszcze nie potrafiłem stwierdzić, czy to właśnie dzięki temu tej nocy udało mi się usnąć z lżejszą głową.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Tamtej zimy jego świat się zatrzymał

Decyzją, by zostać w Londynie i spełniać marzenia o światowych scenach teatralnych, Diana Sparks łamie serce Charliego Fostera. Chłopak wraca do rodzinnego miasteczka, chce tam skończyć ostatnią klasę liceum. Każdy, kto go zna, widzi, z jakimi emocjami się zmagą. W Stamford wszyscy trzymają kciuki za karierę Diany, kibicują też miłości jej i Charliego. Uczniowie i nauczyciele pocieszają go, że uczucie musi po prostu przetrwać próbę rozłąki. Jednak on wie swoje.

Tęskni za swoją iskierką i czuje się całkowicie niezrozumiany. Pisze do Diany listy, których nie wysyła. Charlie opowiada w nich, co u niego, dzieli się myślami, których nie chce zdradzić nikomu innemu, a zapisane kartki chowa do szuflady. Nie zamierza burzyć spokoju ukochanej. Nie chce przeszkadzać jej w karierze. Tyle że wciąż cierpi – i pewnej zimowej nocy mści się na Dianie za swoje cierpienie. Myśli, że to koniec, tymczasem do jego drzwi puka... ukochana różyczka. Dziewczyna rzuca mu do stóp karton listów – tych samych, których miała nigdy nie przeczytać.

Czy ta zima odmieni życie Charliego na dobre?

Kontynuacja książki
Każdego lata płakałam



Patroni medialni:



beyA 14+
beyA.pl

book dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0009-7



9 788328 900097

cena: 49,90 zł